

## Robal w pralce kobiety milenijnej

Jako kobieta prawie XXI wieku, po wyświętowaniu wszystkiego, co można i trzeba było, aby nowemu milenium dać „zakusy” na ciekawe perspektywy, wróciłam do rzeczywistości, urządzając noworoczne, wielkie porządki. Wszystko przebiegło nawet sprawnie: szkło się domyło i nie pobiło, meble dały się doczyścić, a pies - wyszorować... Słowem - udany początek! No, może niezupełnie...

Uszczęśliwiona sprawnością działania i związanym z tym widocznym efektem, pośpieszyłam ku noworocznemu praniu. Mimo szacunku dla gości i wspomnień, należy jednak zatrzeć ślady zabawy, nawet najbardziej szampańskiej. Zresztą, każda kobieta to wie, niekoniecznie milenijna. Prawda bowiem niemal tak stara jak nasz świat. No więc „pod nóż”, czy raczej powinnam napisać „pod bęben” w pierwszej kolejności poszedł świąteczny obrus. Wyłużył się biedaczek przez cały tydzień! Przecież na czymś trzeba było stawiać te michy i kielichy. Jak święta, to święta!

No i właśnie tu zaczął się cały ambaras. Obrus - owszem wyprał się. Wszelkie plamy, plamki i plameczki zeszyły pięknie, jednak kiedy otworzyłam drzwiczki pralki, strumień wody z sobie tylko znanym wdziękiem chlusnął prosto na mnie! Przeżona, nie wiedziałam, czy łapać najpierw wiadro, szmaty, czy też dać sobie ze wszystkim spokój, bo przecież jak sprzysięgać się to od razu „do dechy”, czego najlepszym dowodem były drzwiczki, które w dziwny sposób zaczęły nagle stawiać niezrozumiały dla mnie totalnie opór!

Stojąc po kostki w wodzie, z ciężkim, nieodwirowanym obrusem i z przerażeniem w oczach, zastanawiałam się, co dalej? Co powinnam, a czego nie? I od czego zacząć? Na pomoc przysłała niezawodna jeszcze pamięć. Wujek Józio!!! Ten od pralek!!! Dzięki Ci Panie za liczną w fachu rodzinę! Posprzątawszy pobieżnie, dobrnęłam jakoś szczęśliwie do telefonu, modląc się w duchu o domową obecność wuja.

- *Wujku...?! -* niemal krzyknęłam do słuchawki.

- *Tak... A kto mówi...? -* niepewnie odpowiedział głos.

- *To ja!!! -* ponownie wrzasnęłam. Tym razem radośnie, choć prawie ze łzami w oczach (proszę nie pytać o powód tychże łez). Po pięciominutowej prezentacji własnej osoby, która dla mnie trwała oczywiście następne milenium, szare komórki Wujka skierowałam

wreszcie na właściwy tor. Wujek Józio przestał błędnie krążyć od skojarzeń ze stryjeczną siostrzenicą babci Władzi, po chrześniaczkę ze strony szwagra rodzzonego brata dziadko-wuja z pierwszego małżeństwa kuzyna dziadka Zbycha, co na wojnie... Ufff... W końcu odetchnęłam z ulgą usłyszawszy w słuchawce upragnione:

- *A... To Ty, kochanie... Już poznaję. Tak, tak. No jakże mógłbym się mylić...!*

*Nie wiem* - przemknęło mi rozpaczliwie przez głowę. Widocznie wszystko jednak na świecie możliwe. Ale do rzeczy.

- *Wujku!* - już prawie płakałam w słuchawkę - *Ja z ogromną prośbą... Bo mi się tutaj pralka zepsuła... Stoję po kolana w wodzie, brudnej w dodatku!* - mimowolnie siąpięłam nosem - *Pomocy!!!*

- *Kochanie, ale co się właściwie stało z tą pralką...?* - łagodnie zabrzmiało w słuchawce.

- *Wujku, nie mam pojęcia! Inaczej nie zawracałabym głowy. Nie mogę dokończyć prania. Odwirowanie padło. A przede mną jeszcze tyle pracy, a jutro nowi goście i w ogóle to...* - rozpaczliwie poszukiwałam racjonalnych argumentów, opuszkami palców macając skrawek chusteczki, gdy tymczasem Wujek odpowiednim tonem próbował na odległość drutu opanować sytuację.

- *Kochanie... Spokojnie... To na pewno nic wielkiego... Zaradzimy...* - kojące słowa płynęły ze słuchawki niemal strumieniem. *O Boże!* - raptem olśniło mnie - *Wujku! To na pewno ta pluskwa!!! Jakże mogłam o tym zapomnieć?! Przecież tyle się...*

- *Kochanie, jaka pluskwa? O czym ty mówisz? Pewnie pomyliłaś z karaluchem. Może trzeba zamówić odkaraluszanie...? Biedactwo moje... Nie dość kłopotów...* - Wujek rozczulił się na dobre, gdy ja tymczasem prawie zupełnie straciłam wątek. Jaki karaluch?! Gdzie?! U mnie????!!! Niemal instynktownie rozejrzałam się po pomieszczeniu...

- *...Mój znajomy ma sąsiada, który ostatnio też...* - Wujek referował dalej.

- *Nie, nie! Wujku! Ja nie o karaluchu, ja o pluskwie! Tej milenijnej. Może siedzi w mojej pralce...? Właśnie przyszło mi to do głowy. Przecież tam programator... To chyba też komputer, prawda?*

- *Kochanie, nic z tego nie rozumiem...* - z kolei teraz Wujek rozpaczliwie próbował pojąć moje bełkotanie. Po paru minutach rozpaczliwych wysiłków porozumienia na linii dwóch ulic, doszliśmy do konsensusu propozycji natychmiastowego przyjazdu.

*W końcu... - odetchnęłam.*

*- No, to pa, Wujku. Czekam!*

Słowność i punktualność Wujka Józia nie mają sobie równych. Zdażyłam jako tako ogarnąć jedynie siebie, gdy zadzwonił zbawienny domofon. Wujek stanął w drzwiach niczym terminator, czy superman mający misję przed sobą. Natychmiast zabrał się do dzieła. Lata praktyki czynią mistrza! Z nieukrywaną radością, już po chwili stwierdziłam, iż pralki nie mają przed Wujkiem tajemnic. Odrobinę spokojniejsza, z nieśmiałą ciekawością, obserwowałam poczynania Mistrza. Wujek fachowo zabrał się do rzeczy, zamieniając moją łazienkę w tymczasowy warsztat. Narzędzia poszły w ruch, a ja dopiero po niespełna godzinie zauważyłam, pełna podziwu dla stylu i konwencji Wujka, iż nawet kombinezon roboczy wyciągnął z szafy.

*Że też chciało mu się przebierać...? - pomyślałam sobie, kibicując pomyślności dzieła...*

Po trzech godzinach stukania, pukania, stękania, moich westchnień i znikomej, laickiej pomocy, z głębi mej łazienki dało się słyszeć donośne: *Eureka!!!* Kolejny tryumf ludzkości nad techniką. Wujek Józio dobył bowiem z pralki przysłowiową „pluskwę”, którą okazało się totalnie zapchane sitko.

*- Oto Twój „roba”, Kochanie! - z dumą złożył na me dłonie sprawcę tyłu zszarganych nerwów, nie wspominając o mieszkaniu, które powoli zamieniało się w jedno wielkie bajoro... Z ponowną, nieukrywaną radością rzuciłam się Wujkowi na szyję.*

*- Dziękuję! Uratował mi Wujek życie! - Łzy po raz enty zakręciły się pod powiekami...*

Po gruntownym oczyszczeniu sitka, poskładaniu pralki, uporządkowaniu mieszkania i własnemu ogarnięciu się, zaproponowałam herbatkę i ciasteczka. Długo nie musiałam namawiać. Zresztą Wujek nie miał dużego wyboru, bowiem suma sumarum to, co mieliśmy na sobie wylądowało w naprawionej pralce. Tak więc trudno byłoby Wujkowi wracać do domu w damskim peniuarze... Biedna Ciocia długo musiałaby być przekonywana o błędności i bezpodstawności własnych podejrzeń, a i Wujko pewnie nie spałby po nocach ze zgrzyoty... Poza tym, i co najważniejsze (!), trzeba było w obecności Mistrza sprawdzić w praktyce „milenijnego robala”.

Olsztyn 2000

Magdalena Wyspiańska